

Rozdział I - Uczeń

Od kilkunastu dni była jesień. Za oknem nie widziało się jeszcze złotoczerwonych liści. Tomasz miał jednak nadzieję, że niedługo zakryją szare chodniki. Tego chłodnego, późnego popołudnia siedział za biurkiem i rozważał pewien problem, o którym postanowił napisać pracę dyplomową. Dopalał papierosa, palenie pomagało mu się skupić i osiągnąć wewnętrzny spokój. Tomasz jest absolwentem Akademii Nauk Nikomu Niepotrzebnych. Cały świat uważał istnienie tej szkoły za nieuzasadniony. Niektórzy jej uczniowie nawet obrali to za temat swoich prac, ale przecież ktoś musiał zająć się tym, czym nikt się nie zajmuje, aby równowaga świata nie została zachwiana.

Tomasza od długiego czasu intrygował pewien problem. Był to osławiony "Mój komputer". Uważał on go za twór intrygujący, nadnaturalny, może nawet demoniczny. Dlaczego budził w jego umyśle tyle kontrowersji? Tomek nie miał wątpliwości, że trzeba się nim zająć. Choćby dlatego iż znajduje się (a raczej może, bo nie musi) on na pulpicie. To nie musiałyby być tak dziwne, ale ów pulpit można odnaleźć w samym "Moim komputerze", mało tego, w dwóch lokacjach. To nie koniec anomalii, ponieważ "Mój komputer" znaleźć można w tym samym "Moim komputerze". Cóż to więc? Czy "Mój komputer" cierpi na rozdzielenie jaźni? A może jest przybyszem z innej planety? W Linuxie problem ten nie istnieje. Przypniecie, że coś, co jest sobą, ma siebie w sobie, a także to, na czym egzystuje również jest w nim, jest rzeczą dziwną? I to właśnie w swej pracy próbował wyjaśnić Tomasz. Nie było to zadaniem łatwym, wymagało poświęcenia ogromnej ilości czasu, a także zaangażowania wszystkich szarych komórek. Tym zajmował się po zajęciach. Tylko tym.

Akademia zapewniała swoim studentom mieszkania, aby ci nie musieli pracować i mogli zaangażować całą siłę intelektu w poszukiwanie nieodgadnionej prawdy o wszystkim. Przyznajmy jednak, że wielkich sukcesów jeszcze nie odniesiono, lecz bardzo mocno w to wierzono, dlatego brak sukcesów nie zrażał nikogo. Była to zasługa pewnej przepowiedni. Przedstawię wam jej historię.

Rozdział II - Historia Wielkiej Tajemnicy Wielkiego Poznania

225 lat temu, ostatni kabalista na świecie, a zwał się Kichoritto, postanowił odbyć podróż swego życia. Chciał znaleźć coś, czego nikt nie znalazł, był to warunek zakończenia jego podróży. I chodził tak przez trzynaście lat, zmęczony i nieszczęśliwy, że nic nie znalazł, a tak bardzo przecież chciał. Usiadł na pewnym kamieniu pod kasztanowcem by nieco odpocząć. Siedział i siedział aż tu nagle kasztan spadł mu na głowę. Po tym incydencie kabalista wziął do rąk kij i zaczął grzebać w ziemi. Dziobał dnie i noce, wymieniał kije na grubsze i ostrzejsze. Osiemnastego dnia dłubaniny w ziemi, natrafił na coś twardego. Kabalista pomyślał, że pewnie jest to kolejny kamień, których spotkał już dziesiątki. Okazało się, że był w błędzie. Znalazł on nie kolejny kamień, a szkatułkę. W niej zaś był stary rękopis. Poszukiwacz wziął więc zwój do rąk i ostrożnie rozwinął go po czym przeczytał, a pisało w nim tyle:

"Wiele dni i nocy ciemnych minie, lecz radość was nie ominie. Zbliży się dzień wielkiego poznania, bo oto nadejdzie wybraniec, wielki i mądry, taki, co go to jeszcze nigdy nie było i już więcej nie będzie. Ludzie się od niego odwrócą i spluwać na niego będą. Lecz on jest wybrany by poznać wielką prawdę o wszystkim. Posiądzie wiedzę całego istniejącego świata a także nieistniejącego i rozwiąże nierozwiązane. Stanie się wielką wyrocznią, odpowie na każde pytanie, każdy problem rozwiąże i człek żaden go nie

przegada zupełnie jak filozofa jakiego greckiego. Oto i on wyjaśni cały świat."

Po odczytaniu tego skrawka papieru kabalista poczuł jak spływa na niego ogrom energii. Ucieszył się, iż zakończył swe poszukiwania. Wtem niebiosa się otwarły i rozbłysło z nich najjaśniejsze światło. Jakiś głos ozwał się w te oto słowa:

"Grzeszniku! Grzeszniku grzeszny, wyznawco grzesznej kabały! Odnalazłeś prorocstwo, nie sądziłem, że to ty będziesz, ale już trudno, niech się dzieje wola boska, moja znaczy się. Porzuć nauki twego życia. Załóż szkołę nieodkrytego. Zbieraj tam uczniów z całego świata, a dojdziecie do poznania najwspanialszej tajemnicy. Wybierz odludne miejsce. Wypowiedz słowa, które są na odwrocie prorocstwa, wtedy przed tobą stanie sanktuarium, w którym masz szukać prawdy. Lecz ostrzegam! Zajmuj się sprawami takimi tylko, jakimi nikt inny się nie zajmuje. Bacz by złe ludzkie nasienie nie wdarło się do nauk tych, pilnujże porządku, o którym dowiesz się z ksiąg w sanktuarium i wyczekujcie wybrańca. Z bogiem. Yy, to znaczy... ze mną!"

Kabalista padł na ziemię i chwil kilka zajęło mu dojście do siebie. Gdy rzecz się udała, włożył prorocstwo do szkatułki i oddalił się w poszukiwaniu odludnego miejsca. Po tygodniu wybrał dobrą lokację. Wypowiedział następujące słowa:

Abra dziabra
Chęciabrał
Pozna niepoznane
Buduje niezbudowane
Zrobi wszystko
I każdemu
Zrobi to dobrze
Bo zna się
Na rzeczy tej
Wie wszystko
Ale nic nie mówi
Bo skromny
Prorok on jest
Abra dziabra
Chupa ciapa
Rachu ciachu
Twarz w szwach
Buduje gmach
A masz ty masz

Cała formułka wydała mu się dosyć bzdurna, ale skuteczna. Przed kabalistą wyrosło wielkie sanktuarium. Odtąd uczniów przybywało i szkolono ich do rozwiązywania przyszłych problemów ludzkości, którymi nikt się nie zajął. Przez wiele lat jej uczniowie zaznawali spokoju, lecz urbanizacja objęła w końcu i ten teren. Nie przeszkodziło to tej szkole istnieć, po prostu teraz znajdowała się niemal w środku wielkiego miasta. Jak się okazało fakt ten sprzyjał zwiększaniu się ilości uczniów i zaznaczymy, również uczennic. Niezmiennie od początku istnienia, prorocstwo zwane roboczo prorocstwem Kichoritta, wisiało w głównym holu przypominając wszystkim by wiernie czekali.

Jeszcze kilka rzeczy warto zaznaczyć apropos historii akademii. W 173 roku jej istnienia półwysp, na którym się mieściła, oddzielił się od kontynentu, tworząc wyspę. Została ona przekształcona w akademicki kompleks z mieszkaniami dla nauczycieli i studentów. Wysiedlono ludność, która nie interesowała się problemami rozstrzyganymi w szkole. Cała wyspa stała się autonomiczna, a każdy jej mieszkaniec znów odzyskał pełen spokój z dala od cywilizacji. Wybudowano stocznie, a w nich statki, na których wysyłano misjonarzy by głosili nauki Wielkiego Poznania. Z każdym rokiem chętnych było coraz mniej. Na dzień dzisiejszy akademie ta jest absolutnie niszowa. Nikt nie traktuje jej poważnie poza samymi członkami. Ale wróćmy do Tomasza. Przyszedł w jego życiu pewien dzień, którego się nie spodziewał.

Rozdział III - Wizja

Było to późnym wieczorem. Tomek pracował nad swoim projektem, ale od dłuższego czasu nie mógł pozbierać myśli i napisać czegoś sensownego, nie pomagało nawet palenie. Jego współlokator był lekkoduchem, więc zaproponował mu nieco amfetaminy. Twierdził, że ona pomoże mu maksymalnie się skupić i jego wypracowanie na pewno pójdzie mocno do przodu. Tomasz się zgodził. Chwilę potem, na stole, znalazły się dwie kreski białego proszku. Znajomy podał mu banknot zwinięty w rulonik i poinstruował, co zrobić. Gdy pierwsza z kresek znalazła się w nozdrzu, poczuł nieprzyjemne szczypanie. Przy drugiej oczy zaszły mu łzami. Przez kilkanaście minut powstrzymywał się przed wysmarkaniem nosa i wreszcie przestał odczuwać taką potrzebę. To, co przeszło do gardła popijał sokiem. Znajomy po niedługim czasie opuścił go, udając się na całonocną balangę. Korzystając z samotności, Tomasz zabrał się do pracy, a ta szła wyśmienicie. Po kilku godzinach wypracowanie było skończone. Mózg pracujący na najwyższych obrotach wykonał zadanie prawie, że sam. Student czuł się nieco zmęczony, a za oknem świtało. Nie wiem na ile było to udziałem przeznaczenia, a na ile amfetaminy, ale Tomasz doznał wizji. Jego oczom ukazała się jakaś luna, bardziej obłok dymu, który przemówił w te słowa:

"Wybrańcze, przekazuję ci tę wiadomość z odgórnego polecenia. Najszybciej jak to możliwe udaj się w podróż by znaleźć wyjaśnienie tego, co niewyjaśnione. Przedtem staw się przed najwyższą osobą, pod której jurysdykcją jesteś i powtórz, co słyszysz. Jesteś wybranym. Aby słowa twe były wiarygodne pokaż im swoje lewe ramię. Nie rozmyślaj o tym ani chwili, będziesz wiedział, co robić."

Tomasz leżał chwilę jakby bez świadomości. Potem zerknął na swoje ramię, lecz wyglądało tak jak dotychczas. Wtem zasnął, co w zaistniałych okolicznościach nie powinno mieć miejsca.

Rozdział IV - Rada Mistrzów Poznania

Obudził się krótko przed otwarciem akademii. Miał wiele obaw czy powinien zignorować to co stało się raptem trzy, może cztery godziny temu. Podjął decyzję i zamiast zgodnie ze zwyczajem pójść na lekcję, udał się na ostatnie piętro swojej szkoły. Schody piętrzyły się przed nim i najwyraźniej nie miały zamiaru się skończyć. W najmniej spodziewanym momencie zmieniły jednak zdanie. Tomasz pewny, że przed nim jest kolejny stopień uniósł stopę wyżej niż powinien i zachwiał się. To ze strachu, że stanął nie tak jak powinien i teraz stoczy się w dół łamiąc zapewne którąś z kości. Opanował się i ujrzał przed sobą długi korytarz. Na jego końcu były drzwi. Za nim jednak się do nich doszło trzeba było minąć sekretarkę i rząd krzeseł. Kiedy już doszedł do drzwi i wgapiał się w tabliczkę na nich, usłyszał głos sekretarki:

- Rada Mistrzów jest zajęta. Czy coś pilnego? - Tomasz nawet jej nie zauważył, owo pytanie zmniejszyło rozkojarzenie, ale spotęgowało zażenowanie młodego studenta. - Tak. - to jedyne, co zdołał wykrztusić. - Proszę usiąść i poczekać. - sekretarka chwyciła telefon i połączyła się z Radą, mówiła szeptem, a jej głos

oznajmiał wielką pokorę, może nawet strach. Po odłożeniu słuchawki powtórzyła:

- Proszę zaczekać. Zaraz pana poproszą. - minęło około dziesięciu minut i drzwi uchyliły się. Przewodniczący Rady poprosił Tomasza, któremu wydawało się, że czekał o wiele za długo. Najważniejszy człowiek Rady szybko usadowił się w swym fotelu i czekał na młodego żaka, który był na tyle skrepowany, że prędkością swego chodu wystawiał na próbę cierpliwość ważnych panów. Tomek usiadł na krześle, a przed nim, za wielkim biurkiem siedziało sześć osób z twarzami morderców.

- Rozumiem, że usłyszemy coś ważnego skoro pofatygował się pan i przeszedł schodami sześć pięter. Słuchamy. - odezwał się ten sam pan, który poprosił go do środka.

- Tak... ja... - był naprawdę przerażony. - bo dziś nad ranem czy w nocy... już sam nie pamiętam. Nie wiem jak to powiedzieć.

- Więc niech się pan szybko dowie, bo jeśli ma pan problem ze snem to lekarz jest cztery piętra pod nami.

- Miałem w nocy wizję. - pierwsze koty za płoty.

- A jakąż to była wizja młody człowieku?

- Coś powiedziało mi, że jestem wybrańcem.

- Ha, ha, ha! - wszyscy zanieśli się nieopanowanym śmiechem. - Ty? Że niby wybrańcem? Ha, ha, co za świetny żart.

- Naprawdę, ja nie żartuję.

- Chłopcze, ubawiłem się nieźle, więc skorzystaj z tego, że mam dobry humor i po prostu wróć na zajęcia, no chyba, że wolisz szpital psychiatryczny. - ton przewodniczącego zaczął robić się nieprzyjazny. Tomasz postanowił wysunąć ostatni argument:

- Ale to coś kazało mi pokazać wam lewe ramię i że wtedy uwierzycie. - miny członków Rady nagle zrobiły się poważne. Popatrzeni na siebie i zaczęli coś szeptać. Polecili odsłonić ramię. Tak też się stało, choć młody żak pamiętał, że rano nie znalazł na nim nic szczególnego. Wtedy został solidnie zaskoczony, bo widniał tam znaki plus i minus, jakby wypalone metalowym prętem. Rada wiedziała coś, co zostało ukryte przed uczniami ze względów bezpieczeństwa. W proroctwie była wzmianka o owych znakach, lecz aby nie doszło do samozwańczych zapędów wśród uczniów nie wspomniano o niej. Skoro przyszedł ktoś znający ten punkt przepowiedni nie mogli mieć wątpliwości.

Wszystko odbyło się bez rozgłosu. Przez kolejne dwa dni Tomasz uczęszczał na zajęcia jak każdy. Trzeciej nocy czekał na niego statek, którym przetransportowano go na kontynent. Od tego momentu był zdany na siebie. Dostał pieniądze na podróż i jedzenie oraz kilka niezbędnych rzeczy. Duża torba na ramieniu stanowiła w tej chwili cały jego życiowy dobytek.

Rozdział V - Podróż

Od prawie trzech tygodni Tomasz maszerował w głąb kontynentu od czasu do czasu odpoczywając w miejscowych tawernach. Nieraz sypiał w stogu siana, jeśli nie udało się znaleźć legalnego, płatnego noclegu. Wewnętrzny głos podpowiadał mu, aby udał się na stopy. Dzieliło go od nich dobre sto kilometrów. Oznaczało to około dwóch tygodni wędrówki wliczając nie za długie pauzy.

Tomasz dotarł wreszcie na step. Postanowił odpocząć cały ten dzień i dopiero nazajutrz zacząć go przemierzać. Pieniądze już dawno mu się skończyły. W ostatnim mieście, przez które przechodził zrobił zapas żywności, lecz na dzień dzisiejszy nie było jej już zbyt wiele. Był bardzo zmęczony i zniechęcony, ale w głowie ciągle pobrzmiewały mu słowa przepowiedni. Czuł się samotny. Każdy podejrzliwie na niego patrzył i nie był zainteresowany choćby krótką pogawędką, która na pewno choć tymczasowo poprawiłaby humor Tomaszowi. Teraz stało przed nim ostatnie drzewo. Wiedział, że przez wiele kilometrów nie natrafi już na żadne. Usiadł, więc pod nim i spożył skromny posiłek. Następnie wdrapał

się na drzewo i ułożył na rozgałęzieniu najgrubszych konarów. Tam zasnął.

Rozdział VI - Horyzont

Ta noc była okropnie zimna. Tomasz zeszedł z drzewa cały dygocząc, zarzucił na siebie koc, który miał w torbie i ruszył przed siebie. Niedługo potem słońce wyszło i zrobiło się zbyt gorąco na koc. I szedł tak przez step kilka dni. Drzemki robił w dzień, a całe noce maszerował, przez co było mu wtedy odrobinę cieplej. Wolał poleżeć w słońcu niż budzić się i czuć jak kostka lodu. Tak mijało mu wiele dni. Opadał z sił i właśnie skończyło się jedzenie. Coraz częściej przystawał by odsapnąć. Podczas jednego z takich postoi zauważył na horyzoncie chatkę całkiem sporych rozmiarów. Ucieszył się, że będzie mógł wreszcie odpocząć, wypaść się i najeść. O ile oczywiście go przyjmą, ale chyba nie odmówią? Obmyślał, co powiedzieć na dzień dobry. Chyba nikt nie będzie tak okrutny, żeby po tylu dniach maszerowania wśród rachitycznych krzaczków, prawie, że głodówki, odesłać przybysza w dzicz? Liczył, że tak nie będzie. Ten dom dał mu nieco więcej determinacji i przyspieszył kroku choć czuł w nogach całą swą podróż.

W końcu Tomasz dotarł do tajemniczej chatki na odludziu.

Rozdział VII - Poznanie

Była jakby ulepiona z gliny, miała pokryty strzechą dach i nie była mała, co wspomniałem. Tomek zastukał w drewniane drzwi i czekał na ruch ze strony gospodarza domu. Mieszkaniec przybytku wydarł się: - Włazić! - młody wybraniec uchylił drzwi i wsunął się nieśmiało do ciemnego wnętrza. Powietrze w środku było gęste i to dosłownie. Wszędzie unosił się dym tytoniowy. Przez te kłęby zdołał zauważyć, że pomieszczenie urządzone jest w cywilizowany sposób. Z przedsionka wszedł do pokoju. W nim na fotelu przed telewizorem siedział gość w podeszłym wieku z gęstym zarostem. Obok niego stał stół, a na nim popielnica i masę puszek po piwie. Dało się słyszeć jakąś krzątanie w kuchni. Widać było też przejścia do kolejnych dwóch pokoi. To wszystko przypominało trochę melinę, choć pijacy na pewno nie trzymają w nich tyle rzeczy to znaczy tylko to, co niezbędne do picia. A to był dom, w którym po prostu nigdy nikt nie sprzątał.

- Czego tu? - spytała postać w fotelu. W ręku trzymała flaszkę wódki.
- Dzień dobry. Chciałem spytać czy nie znalazłby się u pana jakiś nocleg i odrobinę jedzenia. Jestem w trakcie ważnej misji i przeszedłem już wiele kilometrów i muszę wreszcie odpocząć, a to jedyna chata w promieniu przynajmniej dwustu kilometrów.
- A pewnie, że jedyna. A co, ciszy i spokoju potrzebuję. Tam w drugim pokoju powinno być łóżko, możesz przekimać ile ci tam trzeba, jedzenie też się znajdzie.
- Nie chcesz wiedzieć, jaką mam misję? - Tomasz chciał podkreślić swą wagę dla świata, może gospodarz nie będzie wtedy taki oschły.
- Nie chcę, ale jak ci bardzo zależy no to ostatecznie mogę chcieć.
- Widzisz, jestem wysłannikiem Akademii Nauk Nikomu Niepotrzebnych. Okazało się, że według przepowiedni jestem wybrańcem...
- A kto cię niby wybrał? - gospodarz wszedł w słowo Tomaszowi.
- No... nie wiem właściwie, bóg chyba.
- Ja też nie wiem, ale to na pewno nie byłem ja.
- Jak to pan? Nie rozumiem.
- Ja jestem bogiem i zapewniam cię, że nie wybierałem nikogo. - Tomasz pomyślał, że ma do czynienia z chorym psychicznie alkoholikiem i zrobił tylko głupią minę. Bóg kontynuował:
- Co się tak dziwisz? Nie wierzysz? Nic nie mów, tylko słuchaj. Nazywałeś się Tomasz Mięczymowski,

masz dwadzieścia trzy lata i dałeś się nabrać na jeden z miliardów kawałów, jakie robi ludzkości Szatan. Mój syn zresztą, wyrodny, bo wyrodny, ale mój.

- Eee... przecież mógł to panu ktoś powiedzieć, albo może jest pan jasnowidzem.
- Gównu nie jasnowidz. - po tych słowach rozległ się głos z kuchni:
- Kto nas odwiedził? Słyszę jakiś miłutki męski głos. - Bóg zwracając się do Tomasza powiedział:
- O, teraz się przekonasz. Chodź do pokoju, poznasz Tomka. - wtem błyskawicznie obok Boga zjawił się nie kto inny jak sam Diabeł w różowym fartuchu kuchennym i ze szczerym uśmiechem rzekł:
- Och, co za uroczy chłopaczek. I taki młody jeszcze. Lucyfer jestem lub jak kto woli Diabeł, Szatan, król Szeolu czy też pradawny wąż. - wyciągnął dłoń na przywitanie, a wyglądał tradycyjnie, czerwona skóra, zakrzywione rogi, długie pazury, ale ogona nie było widać. Tomek stał jak wryty.
- Lucuś, idź do kuchni, nasz kolega chyba doznał lekkiego szoku. Lepiej będzie jak zajmiesz się kuchnią.
- odezwał się Bóg widząc zmieszanie wybrańca. Diabeł zniknął za kuchennymi oparami.
- No, teraz chyba wątpliwości nie masz? Cóż to za misja, bo nie dokończyłeś, a ja nie jestem na bieżąco, te jego psoty od dawna mnie nie bawią.
- Ja... ja miałem odkryć nieodkryte, poznać niepoznane... wyjaśnić, czym świat jest. - Bóg zaniósł się gromkim śmiechem omal nie spadając z fotela. - Ha, ha, ha. A to dobre. Ha, ha, czym jest świat. Nie wiesz? To musiał żeś łązić po całym świecie, żeby się dowiedzieć? Ha, ha. Jak chcesz to ci powiem. Kupą gówna jest. Oto i cała prawda.
- Ale... to, to za mało, przecież to nie może być wszystko...
- O mój ja, stary, nie ma niczego więcej. Wiesz co? Idź się już prześpij, bo zaraz się zaczyna mecz Celticu.
- Skoro jesteś bogiem we własnej osobie... co ty robisz tu na ziemi w tej chatce?
- Urlop mam, co kurwa, nie mogę? Odpocząć se chcę, bo z góry wszystko widzę, a już mi się nie chce patrzeć.
- Ale... w biblii pisze, że na ciebie nie można spojrzeć i ujść z życiem.
- Ojej, chyba Bóg jestem nie? To se mogę, co chcę. Chcę to nie umrzesz, jak mi się zachce to umrzesz, proste. A biblię to z nudów napisałem. Naszło mnie kiedyś, żeby jakieś takie prawa ogólne spisać. Swoją drogą to niezła księga, prawie dwa tysiące stron mi wyszło. Powymyślałem anegdotek różnych, żeby ubarwić treść. Miało was nastraszyć trochę i do posłuszeństwa zachęcić, ale wy to w dupie macie, więc i ja was mam. Fajrant zrobiłem.
- Ale co teraz, co z ludźmi? Co mam powiedzieć w akademii?
- Co teraz? A chuj mnie to obchodzi. Ja tu sobie siedzę i piję, bo swoją drogą to każdy by się rozpił jakby tak parę tysięcy lat was oglądał. Róbta co chce ta. Wolałem już dinozaury, ale mnie kurwa jego mać podkuśło coś, żeby myślące istoty zrobić. No i wymyśliliście - pieniądze, własne prawo, jakiś fabryki, szkoda słów. Już od niemowlaka pojebani jesteście. Drzecie się po nocach i niszcycie wszystko. Bobasy tłuką zastawy, a dorośli tłuką siebie. Macie po prostu tendencję do niszczenia. Ziemię wam dałem i co zrobiliście? Lasy się wam nie podobały? Ziemia urodzajna? W betonie wolicie. To kij wam w oko, co ja się będę wtrącał. Jakbym nie miał co robić, zresztą urlop mam!
- I zostawisz nas na pastwę losu?
- A skąd. Zostawiam na pastwę was samych. I mojego poświrowanego synka. Szatanowi się podoba na ziemi. Niech się chłopak bawi. W końcu się unicestwicie i będzie spokój. A tym swoim nauczycielom czy komuś to wiesz co powiedz? Powiedz, że boga nie ma. I tak nie uwierzą, ani w to ani też w to, że ze mną gadałeś. Powiedz, że bóg jest martwy!
- Dieu est mort, panowie. A tak w ogóle to przystojniaczek z ciebie. Nie poszedłbyś ze mną na stronę? - powiedział Szatan do Tomasza z błogim uśmiechem na twarzy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

wiedzmin89, dodano 30.11.2008 14:09

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.